

Morze Śródziemne na skraju wojny?

14 września 2020

Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do żadnych morskich, czy lądowych bitew, ale widząc, jak dwa wrogie obozy stojąc na swych brzegach prężą muskuły, wymachują dzidami i rzucają klątwy, można spodziewać się wszystkiego. Spór grecko-turecki we wschodniej części Morza Śródziemnego angażuje coraz więcej krajów Unii Europejskiej, NATO, bo chodzi o konflikt między jego członkami, ale też Libię, Izrael, Niemcy, Rosję i Stany Zjednoczone. Na szczęblu państw ciągle mówi się o pokojowym rozwiązaniu konfliktu i wysyła kolejne okręty wojenne i samoloty w sporny region. Nagle stał się on mocno „zapalny”.



Najnowsza wiadomość nie jest zbyt krzepiąca: do prawdziwego tłoku okrętów wojennych różnych bander dołączyli Rosjanie, z nigdy nie widzianą tam jeszcze tak dużą flotyllą wojskową: co najmniej 15 dużych okrętów, nie licząc jednostek pomocowych i zaopatrzenia, oraz ciężkozbrojnych okrętów podwodnych. Formacja ta usytuowała się między Cyprzem a Lewantem i na razie nie wiadomo, czy chodzi tu o jakieś ewentualne działania przeciw dżihadystom w Syrii, czy ów napięty kontekst w tej części Morza.

W bardzo redukcyjnym skrócie można powiedzieć, że chodzi o pieniądze, wielkie bogactwa. Mianowicie 10 lat temu amerykańska Komisja Geologiczna oceniła po swych badaniach, że pod dnem morskim obszaru między greckimi wyspami Kretą i Rodos na zachodzie a Lewantem na wschodzie spoczywa „co najmniej” 5 765 000 000 000 metrów sześciennych gazu. Zainteresował się tym szybko Izrael, który wspólnie z Cyprzem i Grecją podpisał umowę na eksploatację tych zasobów i budowę gazociągu EastMed. Problem: pominięto inne kraje regionu, przede wszystkim

Turcję, dla której dostęp do gazu stał się nie tylko sprawą pieniędzy, ale i wręcz honoru.

Honorem unieśli się też Grecy i Cypryjczycy, gdy się dowiedzieli, że Turcja podpisała z rządem libijskim umowę podziału dna morskiego na swoje strefy ekonomiczne, co dało Turkom okazję do ubiegania się o gospodarczy dostęp do złóż, szczególnie na wschód od Krety, o czym Grecja nie chce słyszeć. Grecy podpisali w listopadzie ub. roku podobny układ, tyle, że z Egiptem i podzielili dno tak, że wielki obszar na wschód od Krety ma teraz dwóch wrogich „właścicieli” – Grecję i Turcję. Do tego dochodzą konflikty na tle zasięgu samych wód terytorialnych: Grecja ma przy tureckich wybrzeżach wiele wysp, co w znacznej części eliminuje Turków z eksploracji podwodnych bogactw.

<https://www.youtube.com/watch?v=uHA5tH5CJjY>

Turcja podpadła wcześniej Francji w związku z konfliktem w Libii. Podczas gdy Francuzi popierali tamtejszego marszałka Haftara, który miał zamiar dokonać zamachu stanu w Trypolisie, Turcy wysłali swoje wojsko, które uratowało międzynarodowo uznany rząd i odepchnęło daleko od miasta siły Haftara. Doszło nawet do incydentów między tureckimi a francuskimi okrętami wojennymi. Gdy konflikt o gaz robił się coraz głośniejszy, prezydent Macron zorganizował koalicję poparcia dla Grecji i Cypru (Med7), włączając w nią m.in. Włochy, Hiszpanię i Portugalię.

W tej chwili Izrael i Stany Zjednoczone zachowują się bardzo dyskretnie, ale wiadomo, że oprócz flotylli rosyjskiej w spornym regionie jest już co najmniej 38 okrętów tureckich (w tym 12 podwodnych), 36 francuskich, 30 greckich i 24 włoskich. Na razie na tym konflikcie zyskuje Francja – sprzedała właśnie Grecji 18 samolotów bojowych Rafale i dużo innego sprzętu, w tym morskiego. Turecki prezydent Erdogan kpi sobie z Macrona, podczas gdy ten drugi „wykluczył” Erdogana ze swoich „partnerów”. Grecja mówi o pokojowym rozwiązaniu, podobnie jak

Turcja, lecz dodatkowo wzmocniła siły wojskowe 18 swoich wysp na Morzu Egejskim i nie chce rozmawiać z Erdoganem, dopóki „nie zaprzestanie prowokacji”, podczas gdy to samo zarzuca jej Turcja.

Mało kto wierzy w wojnę na Morzu, liczy się, że wszystko w końcu rozejdzie się po kościach, ale są i obawy, że przypadkowa iskra może podpalić beczkę prochu, która tam teraz stoi. Oby nie.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu